

Adam Mickiewicz
Reduta Ordona



Książka dostępna na stronie [Bryk.pl](https://bryk.pl)

Reduta Ordon

Opowiadanie adiutanta

Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole; dwieście armat grzmiało.
Artyleriji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy,
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,
Jak głaz, bodzący morze, reduta Ordon.
Sześć tylko miała harmat. Wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje,
Ryczy, jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; —
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyhać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swój stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi, — i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał, — tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął, — padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się — ze strachu drżą Petersburczany,
Car gniewa się — ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car. — Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz kaukaski z siłami pół-świata,
Wierny, czynny i sprawny — jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska, — mrowie go naciska, —
Zgasł; — tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo,
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. — Już Moskał roгатki wywalał.

Gdzież ręczna broń? — Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem, dlaczego milczy, — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawąłem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Na koniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz, jako młyn palny, nabija — grzmi — kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął;
I uczył, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona!...
Takem myślał, — a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już lazała, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łyzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę, wspartą na moim ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.
Na koniec rzekł: „Stracona”. — Spod lunety jego
Wymknęło się łoż kilka, — rzekł do mnie: „Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną, czy widzisz, gdzie jest?” — „Jenerale,
Czy go znam? — Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę — znajdę — dojrzę — wśród dymu się schował:
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy. —
Widzę go znowu — widzę rękę — błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go — zginął. — O, nie — skoczył w dół, do lochów!” —

„Dobrze — rzecze Jenerał, — nie odda im prochów”.

Tu blask, — dym, — chwila cicho — i huk jak stu gromów!
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam; i w gęstój chmurze nas ochłonał.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę. — Wały, palisady,
Działa i naszych garstka, i wrogów gromady:
Wszystko jako sen znikło! — Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnój leży — rozjemcza mogiła.
Tam i ci, co bronili, — i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczerzy i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słuza!
Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona:
Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Ordon
On będzie Patron szańców! — Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgiń* wyrzecz!

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordon:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Przeczytaj także:

Reduta Ordona - Streszczenie

Reduta Ordona - Bohater

Reduta Ordona - Czas i miejsce akcji

Reduta Ordona - Geneza utworu

Reduta Ordona - Problematyka

Reduta Ordona - Biografia autora

Utwór znajduje się w domenie publicznej. Masz prawo do jego wykorzystywania, publikowania i rozpowszechniania.

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Poezje, tom 2, Wiersze z lat 1825-1855 (Pieśni - Sonety - Poezje patriotyczne, religijne i filozoficzne - Wiersze okolicznościowe - Bajki), wyd. 2 poprawione, Krakowska Spółdzielnia Wydawnicza, druk. W. L. Anczyc, Kraków 1928